

KURIER SOBIESKIEGO

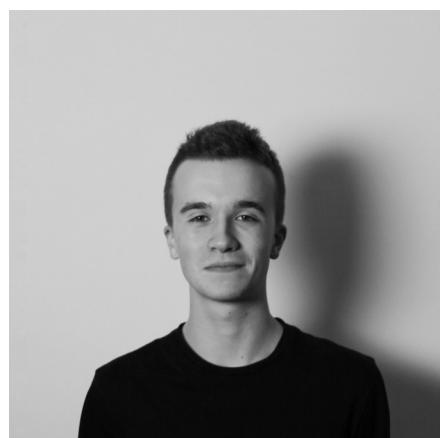
PAŹDZIERNIK/LISTOPAD 2019



wybieramy



PROF. DOROTA SECH



ALEKSY JAKUBIEC



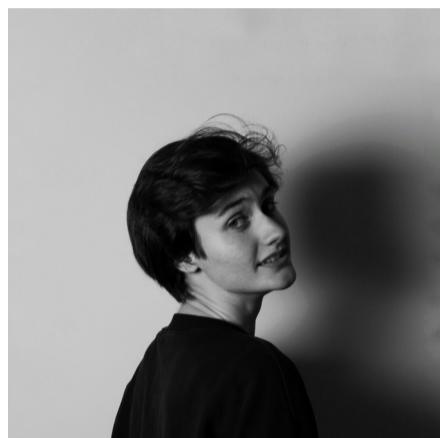
BACHA SKORUPSKA



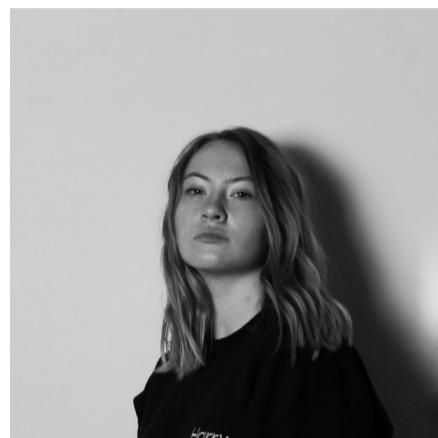
MARIA LUDWISIAK



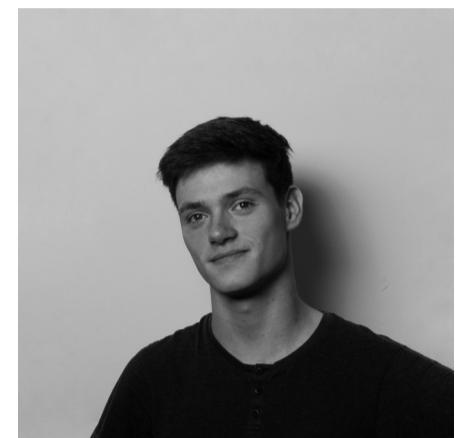
JULIA ADRIANOWSKA



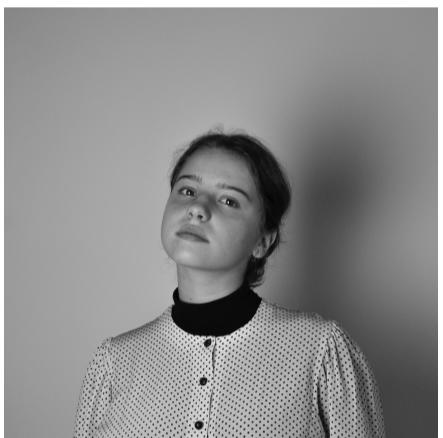
NATALIA BIAŁKOWSKA



DOMINIKA ZWIERZYŃSKA



JAKUB ŁASICKI



GOSIA MĄKA



BARBARA WERPACHOWSKA



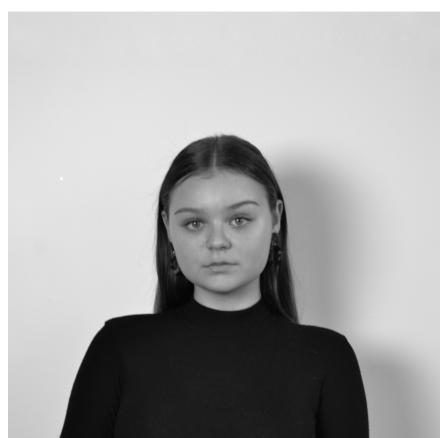
JANEK WYRZYKOWSKI



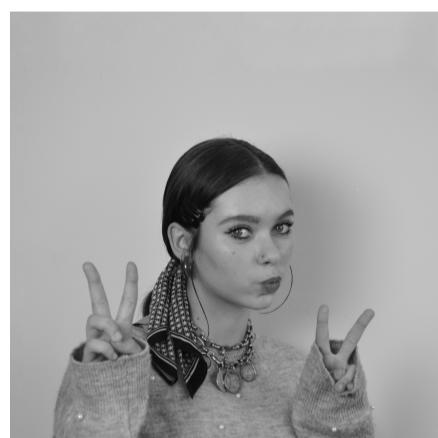
BARBARA WITAN



ALICJA NOWAK



MAŁGORZATA KRAWCZYK



KAROLINA DANIŁUK



ALEKSANDRA BRODA



MARIA DZIEKOŃSKA



JULIA KOCHAŃSKA



MAŁGORZATA PACIEJEWSKA

SŁOWEM WSTĘPU

PiS czy PO? PRAWO czy MEDYCyna? CEREGRA czy ŁASICKI?

Każdego dnia dokonujemy wyborów – w październiku dla niektórych uczniów były to wybory parlamentarne, dla całej społeczności szkolnej wybory do samorządu, codziennie podejmujemy też decyzje życiowe. Wpływają one na naszą codzienność oraz kształt społeczeństwa, w którym żyjemy. Postanowiliśmy o tym napisać i oto oddajemy w Wasze ręce pierwszy numer „Kuriera Sobieskiego”. Na kolejnych stronach znajdziecie artykuły pisane zarówno przez starszych kolegów z klas drugich i trzecich, jak i przez pierwszoklasistów, którzy dopiero zaczynają przygodę z licealnym życiem. Wszyscy mamy głos, który się liczy.

Życzymy owocnej lektury i zapraszamy do współpracy!

Wybieracie mądrze.

Wybieracie „Kurier Sobieskiego”.

REDAKCJA

OKLADKA

AUTORKA ZDJĘCIA: Gosia Mąka

PROJEKT I WYKONANIE: Maria Ludwisiak, Bacha Skorupska

CZEГО ОЦЕКУЈЕМЫ?

Pomysł reformy edukacji pojawił się już kilku lat temu. Na początku było łagodnie. Obietnice mówiące o nowej kadrze nauczycielskiej, nowych placówkach i nowym programie nauczania. Ostatecznie okazało się jednak, że cały szereg zmian wywołał serię realnych, negatywnych skutków, które odczuwamy w życiu codziennym. Oczywiście, głównie w szkole.

Największym problemem uczniów jest chyba tłok, który uniemożliwia normalne poruszanie się po szkole oraz spędzanie czasu na przerwach, bowiem pomimo szerokich korytarzy i dużych sal, ciężko jest zmieścić w jednym budynku prawie 900 osób. Cały czas musimy też zmagać się z ogromną ilością plastiku w bufecie ze względu na to, że nie mamy odpowiedniego zaplecza sanitarnego potrzebnego do stworzenia chociażby stołówki. Wtedy moglibyśmy zamienić plastikowe talerze, miski, kubki i sztućce na naczynia przeznaczone do wielokrotnego użytku. W większej przestrzeni znalazłyby się również miejsce na dodatkowe stoliki i krzesła, dzięki czemu moglibyśmy jeść obiady jak człowiek, a nie przy parapecie czy na schodach pomiędzy tłumem ludzi. Ponadto na przerwach stoiemy w długich kolejkach do łazienek, przez które czasem spóźniamy się na lekcje. Bardzo ciężko jest też dostać się do szafki szkolnej bez przedzierania się przy użyciu łokci, czy mówienia „przepraszam” około sto razy w ciągu minuty – nie wspominając nawet o znikomym komforcie korzystania z nich podczas takich przepychanek...

Ogół naszych codziennych dylematów implikuje zatem pytanie: jak tworzyć szkołę, żeby była dobra? Poprzez słowo „dobra” mam na myśli dogodne warunki pracy dla nauczycieli oraz stworzenie sukcesu edukacyjnego przy jednoczesnym poszanowaniu praw ucznia, jego suwerenności i własnego zdania. Na razie jednak, jak już wyżej wspomniałem, polski system edukacji daleki jest od ideału. Mam jednak pewność, że to nie przez brak elit czy autorytetów, bo takie osoby w społeczeństwie istnieją. Mam wrażenie, że winny jest tu system, w którym zostaliśmy osadzeni. Że wrzucono nas w pewne normy, których praktycznie nie da się zniszczyć. Dajmy na to przykład.

Wiele szkół porzuciło już system mundurków na rzecz swobodnego stroju uczniów. Mam wrażenie, że oryginalność młodych ludzi jest jednak nadal ograniczana. Uczniom zabrania się noszenia kolorowych włosów i nieszablonowych ubrań. Myślę, że jesteśmy w stanie zrozumieć wiele – dążenie do pewnych standardów, próbę ujednolicenia oraz wyrobienia pewnej renomy (jakkolwiek argument ten wiązałby się z włosami, a nie z wynikami matur i olimpiad), zniesienie nierówności. Jeśli jednak nie jest to konieczne, nie narzucajcie uczniom niepotrzebnych norm i zasad. Własną oryginalnością chcą oni wyrazić swoją odrębność czy osobowość i zwyczajnie dobrze się czuć, gdy inni rówśnicy reagują podziwem na ich nowy kolor włosów czy niesztampowe ubranie. Klaruje się tu zatem jedna z ważniejszych rzeczy, którą musi być obdarzony uczeń, czyli zaufanie, które jest kluczowe nie tylko w zakresie estetyki ubioru.

Mam wrażenie, że z nieufnością wobec swojego myślenia, uczeń spotyka się zbyt często. Głównie przez to, że starsze osoby zapominają o tym, że szkoła ma być miejscem, gdzie młodzież może dowiedzieć się, jak unikać błędów i sobie z nimi radzić, a nie miejscem, gdzie jest srogo za nie karany. Tutaj adekwatny jest przykład z życia codziennego – spóźnienie na lekcję. Zacznijmy od tego, że wybraliśmy tę szkołę, bo to właśnie w niej chcieliśmy się uczyć. Bo ją sobie wymarzyliśmy, często pomimo odległości, jakie nas od niej dzielą. Czasami zdarzają się momenty, w których spieszymy się na ulubioną lekcję, ale zdarzył się wypadek, a co za tym idzie – spóźnienie. Nie ma jednak nic bardziej demotywującego niż to, kiedy jest ci bardzo głupio z powodu tego, co się stało, a dodatkowo otrzymujesz reprimendę w postaci wykładu, że można było wstać wcześniej i przemyśleć to, co się robi. Rozumiem, że jeśli ktoś się spóźnia przez własne gapiostwo czy zaspanie, to nie ma dla niego usprawiedliwienia. Ale uczeń to też człowiek, stąd nie jesteśmy w stanie przewidzieć złego samopoczucia, wizyty u babci w szpitalu czy wypadków drogowych.

Zdarza się też, że uczeń musi wysłuchać upomnień na temat własnych notatek w zeszycie. Może warto mu w tej kwestii zaufać? Ma on samodzielnie nauczyć się dokonywać selekcji materiału i notować to, co akurat jest mu potrzebne. Być może nie lubi natłoku informacji albo woli zakreślić ważne rzeczy mazakiem w podręczniku. Nie powinno to być przyczyną jego negatywnej oceny za pracę na lekcji, co czasem się zdarza.

Aby nauka była efektywna, niezbędne jest także miejsce do relaksu, najlepiej w odrębnym pomieszczeniu bez ławek, a z pufami, stolikami, kanapami itd. Jeśli natomiast nie ma takiej możliwości, warto zostawiać otwarte klasy na czas przerwy, bowiem jest to przestrzeń na wspólne rozmowy, żarty, jedzenie, a także pozalekcyjną interakcję z nauczycielem. Niewątpliwie poznajemy się wtedy nawzajem o wiele lepiej i buduje to pewną wspólnotę. Nauczyciele mogą także porozmawiać z nami na inne tematy niż funkcja kwadratowa czy Księstwo Warszawskie – pamiętając, że ten materiał i tak jest realizowany w ramach lekcji.

Całość to tylko kropla w morzu zmian, jakich potrzebuje polski system edukacji. Czego jednak możemy oczekwać w tym momencie jako uczniowie? Przede wszystkim zrozumienia naszych potrzeb dotyczących swobody nauki i korzystania z tego, co może zaoferować nam szkoła. Na początek potrzeba nam tak naprawdę niewiele, bo tylko zaufania i przestrzeni, którą sami zagospodarujemy według własnych założeń. I być może wizja zrozumienia naszych pragnień dotyczących wiary w nasze umiejętności i powiększenia szkoły, to marzenie ściętej głowy, ale nie ukrywamy, że to priorytetowa kwestia, o której myślimy każdego dnia.

PS Ale żeby nie było tak źle, to ja naprawdę lubię Sobieskiego. Tylko warto, żebyśmy jako młode pokolenie myśleli o przyszłości i budowali ją już teraz.

JULIA ADRIANOWSKA

A PO SZKOLE – IRON MAIDEN

Wydanie z Dyrektorem Magdaleną Kochel

Dominika: Jak radzi sobie Pani z podejmowaniem trudnych decyzji?

Pani Dyrektor Magdalena Kochel: Tak naprawdę najtrudniejsze są decyzje życiowe, dotyczące życia osobistego. Z perspektywy osoby młodej nie przywiązywałam wagi do skutków podjętych wyborów i traktowałam życie, jakby było o parte na zdobywaniu doświadczenia, niezależnie od tego, jakie by to doświadczenie było. Myślałam ewentualnie o tym, że mogę coś później naprawić. W tej chwili jednak widzę, że człowiek jest bardzo kruchą istotą i konsekwencje decyzji, które się podejmuje, są nieprzewidywalne. Kieruję się zatem zachowawczością i przestałam decydować „na już”, bez wcześniejszego przemyślenia sprawy. Decyzje nagle zostawiam na moment, kiedy na przykład dzieje się coś złego z uczniem i należy reagować natychmiast. Dynamika wynikająca z sytuacji, kiedy w grę wchodzi bezpieczeństwo, jest zupełnie inna niż kwestie poważniejszych konfliktów czy sporów. Mimo że jest trudno, czasami trzeba się pohamować, bo okazuje się, że decyzje podjęte od razu często nie są tak właściwe, jak te po przemyśleniu, uspokojeniu nerwów i po dokładnym rozpoznaniu sytuacji. Ważna jest też znajomość przepisów i procedur, które są punktem odniesienia w sytuacjach spornych.

Julia: A czy w takich sytuacjach bazuje Pani na swojej wiedzy, czy radzi się Pani na przykład innych nauczycieli?

Jako dyrektor mam określona koncepcję szkoły i dosyć twardy kręgosłup, na którym bazuję, natomiast nigdy nie podejmuję decyzji na zasadzie: „wydaje mi się, że tak będzie dobrze”. Staram się zbadać sprawę i wysłuchać jak najwięcej stron. Zwłaszcza, że każda sprawa po pewnym czasie wywołuje zupełnie inne skutki, niż mogło zdawać się na początku. Zazwyczaj jest tak, że te z pozoru najbardziej błahe sprawy urastają do rangi najważniejszych. Nie da się spraw szkolnych rozwiązać w sposób autorytatywny. Wszystko trzeba zbadać i im więcej źródeł, tym lepiej.

D: A w jaki sposób radzi Pani sobie ze stresem?

Nie wiem, czy to powinnam mówić (śmiech). Iron Maiden na maksa i sto sześćdziesiąt na liczniku. Uwielbiam jeździć samochodem, a wszystkiego nauczył mnie mąż, który zaraził mnie również prędkością. Daje to inną adrenalinę. Jestem jednak już w takim wieku, że prędkość jest w porządku, ale nie wchodzi w grę, gdy w pobliżu są pasy czy skrzyżowania, żeby nikomu nie zrobić krzywdy. A najsmieszniesze jest to, że jako kierowca rozglądam się na wszystko: billboardy, reklamy, budowę, ładnie ubraną dziewczynę. Potem wchodzę do klasy po takiej dawce adrenaliny i od razu cały jej poziom spada, kiedy widzę, że jeden uczeń jest nieprzygotowany, inny nie ma pracy domowej, inny książki nie zabrał i od razu wiadomo, że nie ma o czym gadać (śmiech). To chyba jakieś zboczenie zawodowe, bo tak mają wszyscy nauczyciele. Ale to jest fajne, to jest właśnie relacja z uczniem. Dobry nauczyciel w ogóle powinien „wnikać” w swoich uczniów i moderować swoją pracę.

J: Czy w związku z tym daje Pani swobodę nauczycielom, aby sami kreowali swój sposób nauczania?

Tak, jak najbardziej, bo nauczyciel jest autonomiczną jednostką. Jeśli ktoś ma odwagę i pasję, to ma moje stuprocentowe wsparcie i jestem zwolenniczką takiego podejścia. Bardzo lubię metody problemowe, które nie są typowo podawcze i chronologiczne, tylko zawierają mnóstwo odniesień, kontekstów i korespondują z różnymi dziedzinami, co poszerza horyzonty. Kiedyś na przykład zarzucano Gałczyńskiemu, że taki z niego komunistyczny poeta, bo napisał piosenkę *Ukochany kraj, umiłowany kraj...* A dlaczego tak napisał? Bo był pod wpływem alkoholu i brakowało mu pieniędzy na dalszą rozrywkę z kumplami. Naprzeciwko siedział jakiś aparaczyk, pieniądze leżały po środku i tak powstał utwór. Ale z drugiej strony co w tym złego? To są właśnie te szerokie aspekty, w których trzeba wniąć. Często młodzież zadaje pytania typu, „a po co mi te pantofelki?”, a potem w życiu okazuje się, że wszystko jest niesłychanie ważne i nie wiadomo, w którym momencie przyda nam się ta wiedza. Kiedy staramy się zrozumieć świat, łącząc wiedzę z przedmiotów humanistycznych, ścisłych i przyrodniczych, ćwiczymy w mózgu przestrzenie nieznane nawet nam samym.

D: A jak wspomina Pani swoją maturę? Czy uważa ją Pani za sukces?

Powie tak: ukończenie szkoły średniej uważam za sukces, chyba największy w życiu, a to dla tego, że w czwartej klasie liceum ważyłam 42 kilogramy dzięki mojej polonistce. Chodziłam do strasznej szkoły średniej i to w czasach, w których nie obowiązywały przepisy, a uczeń nie miał żadnych praw. Nauczyciele byli bardzo starej daty. Chodziłam do klasy żeńskiej, potem doszło dwóch chłopaków. Atmosfera była okropna, bo wszyscy nawzajem na siebie skarzyli, kablowali, był ogromny wyścig szczurów. Była to szkoła, po której długo musiałam odbudowywać zaufanie do ludzi, bo miałam wrażenie, że wszystkich trzeba nie tyle się bać, ile do każdego mieć rezerwę. Było to jednak najlepsze liceum w Kielcach i zaszczytem było tam chodzić. Mama po pierwszej klasie chciała mnie stamtąd wypisać, ale ja się uparłam, bo jestem uparta jak osioł i jak coś zaczynam, to zawsze kończę. Ale co do samej matury, to poszła zupełnie nieźle – czwórka z matematyki (pisemny i ustny), trójka z geografii, z polskiego pisemnego trójka, z ustnego czwórka, a z angielskiego piątka. A w ogóle to chodziłam do klasy lingwistycznej, miałam dziewięć godzin niemieckiego, pięć godzin angielskiego i dwie godziny łaciny. W pewnym momencie myślałam już nawet po niemiecku.

J: Czy takie trudne doświadczenia zbudowały Panią jako nauczyciela z misją budowania nowej szkoły?

Tak, dokładnie. Kiedy zaczęłam pracę, to z przekonaniem, że nigdy nie będę takim nauczycielem jak ci, którzy mnie uczyli i nie będę popierała modelu szkoły, do jakiej chodziłam. Mało tego, kiedy odebrałam świadectwo maturalne, powiedziałam sobie, że dość mam szkoły i moja nogi nigdy więcej w szkole nie stanie i zrobię tylko studia, żeby rodzicom nie było wstydu. Wtedy wpadłam na pomysł, że założę z ojcem firmę remontowo-budowlaną, a na studia pójdę na budownictwo i remonty. Tak naprawdę to dla tego, że mój chłopak, czyli obecny mąż, chodził na Politechnikę i chciał polecić za nim. Efekt był taki, że na egzaminach wstępnych z fizyki nie zdałam, bo na dwadzieścia cztery zadania dwanaście było z prądem, który zawsze płynął nie w tę stronę, co trzeba. Gdyby nie ten prąd, byłabym teraz inżynierem. Dopiero po kilku latach, kiedyś w pokoju nauczycielskim, profesor Opiński wytłumaczył mi, że prąd płynie nie tam, gdzie trzeba, bo tak się Grecy umówili. A mi nikt tego do tej pory nie powiedział! Po tym oblonym egzaminie trochę się podłamałam i nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić. Wtedy mama złożyła za mnie dokumenty na studia historyczne, gdzie egzamin z dwudziestolecia międzywojennego był dla mnie prosty, bo u mnie w domu wszyscy są pasjonatami historii i zawsze było jej pełno. Później jednak czułam, że mogłabym zrobić coś więcej. Moja koleżanka poszła wtedy do pracy do policji i stwierdziłam, że ja też chcę to robić, ale jak poszłam na rozmowę i zobaczyłam, że jest tam tak brudno i śmierdzi, to nie spodobało mi się.

J: To nie to, co w gabinecie dyrektora.

Zdecydowanie nie (śmiech). Wróciłam do domu i zdecydowałam, że skoro rodzice chcą mnie dalej utrzymywać, to wybiorę drugi kierunek studiów. Chłopak namówił mnie na prawo, które studiowałam zaocznie na Uniwersytecie Śląskim. Historię zaś skończyłam na Wyższej Szkole Pedagogicznej w Kielcach, która była typową szkołą dla nauczycieli. Tam zrozumiałam, że przedmioty nauczycielskie są traktowane po macoszemu i jest duża rozbieżność pomiędzy szkolnictwem wyższym a wymaganiami wobec nauczycieli już w szkole. Przez to młodzi nauczyciele, zanim wdrożą się w ten rytm, przeżywają męczarnie.

D: Czyli jest Pani typowym umysłem humanistycznym?

Właśnie nie, a właściwie sama nie wiem. Na pewno matematyka pomogła mi na prawie, które jest w zasadzie pamięciówką i na historii, która jest bardzo logiczna. Z pewnością gdy piszę wypracowania z historii, to są one logiczne i krótkie. Ale podobno co siedem lat charakter człowieka się zmienia i to chyba jest prawda, bo też zupełnie inaczej myślałam dziesięć czy dwadzieścia lat temu i innymi kryteriami się sugerowałam.

J: A gdyby dziś była Pani uczennicą Sobieskiego, to jaki profil by Pani wybrała i dlaczego?

Chyba ten dyplomatyczny, bo jest najbardziej dynamiczny. Ale profil medialny też jest fajny.

D: A czy uważa Pani, że edukacja młodych ludzi na temat prawa i wyborów jest ważna?

Oczywiście. Za mało mówi się w mediach o tym, jak wygląda nasza przestrzeń polityczna z perspektywy merytorycznej. Kiedy zaczyna się szum, to Polacy interesują się tym, czym jest Trybunał Konstytucyjny, Sąd Najwyższy, jak działają sądy, ale to jest chwilowy boom. Nie ma nacisku na to, żeby nie mylić pojęć, żeby ludzie wiedzieli, czym jest ordynacja wyborcza. Generalnie nie jesteśmy dobrze wyedukowanym narodem, bo co z tego, że mamy podstawy programowe, skoro brakuje w nich tego, jak wykorzystać zdobyte kompetencje i metod problemowych, które korelują ze sobą i łączą przestrzenie różnych przedmiotów. W ogóle widzę problem w metodycznym ułożeniu podstaw programowych różnych przedmiotów. Konieczne jest zatem, żeby młodzież czytała, szukała, wiedziała, czym jest program polityczny, jak analizować ustawy, gdzie szukać odpowiednich rozporządzeń czy zarządzeń. A zauważcie też, że historia kołem się toczy i mamy wady, geny narodowe, przez które my, Polacy jednak cały czas popełniamy te same błędy.

J: My się chyba na tych swoich błędach niczego nie uczymy.

Nie uczymy, zdecydowanie. I nie chodzi tu o narzucanie komuś poglądów, tylko o jakiś kręgosłup.

J: Czy nie ma Pani wrażenia, że mamy trochę do czynienia ze słabą kampanią wyborczą i nie ma silnego przekazu do społeczeństwa? Może pamięta Pani jakąś dobrą kampanię po 89' roku?

Kampanie chyba mają to do siebie, że są właśnie bezwzględne, populistyczne i mało merytoryczne. Wydaje mi się, że większość polskiego społeczeństwa nie zwraca na to uwagi, a politykom zależy na tym, żeby pozyskać głosy. Ale chyba w każdym kraju moment kampanii jest właśnie taki najbardziej „kiełbasiany”, kiedy można się przekonać, że polityka jest naprawdę niefajna. Z reguły są to hasła bez pokrycia, wyrwane z kontekstu, tymczasem praca powinna być oparta na faktycznych programach politycznych, ale na to też nie jesteśmy w stanie wpływać. Kiedy patrzymy na zmiany w Polsce i na świecie, to widać, że te programy przestały być oparte na jakiejś doktrynie, ideologiczne, tylko są populistyczne. Kiedy pojawia się gorący temat, to program danej partii od razu się zmienia w zależności od danych zdarzeń, zajść, pomysłów itd. I wydaje mi się, że chyba raczej nie wróćmy do takich programów politycznych jak te, które miały partie u podstaw, typu PPS i PSL, gdzie chociażby ksiądz Ledóchowski uświadadniał chłopów o ich prawach.

D: A gdy nie jest Pani dyrektorką i nauczycielką wiedzy o społeczeństwie, jak spędza Pani czas?

Z reguły wstaję o piątej, chociaż dzisiaj piętnaście minut później, bo nie mogłam się zwleć z łóżka (śmiech). Zaczynam od kawy, prysznicu, później śniadanie dla męża, prasuję mu koszulę, potem robię śniadanie do pracy, wypuszczam psa i daję mu jeść. Po prostu zwykła rzeczywistość. A tak w ogóle, kocham swój dom. Teraz nie mam już na to czasu, ale kiedyś często zajmowałam się ziemią. W tym roku wyrosły mi tylko pomidory, bo wszystko zaprotestowało i nawet marchewka nie chciała się ze mną zaprzyjaźnić. Najwięcej chyba jeżdżę na rowerze, poza tym półtora kilometra ode mnie jest pływalnia. Tam o szóstej rano w sobotę zaczynam swój dzień, kiedy jeszcze jest pusto i nikogo nie uderzę, płynąc swoim rozpoczętliwym stylem. Potem idę na masaż, do sauny, chociaż teraz nie mogę, bo ciśnienie mi wysiadło (śmiech).

D: A jaki był Pani rekord przejechanych na rowerze kilometrów?

Około czterdziestu kilometrów, ale to wujek mnie namówił i to było dawno. Teraz mój stały dystans to dziesięć kilometrów.

D: Wspominała Pani, że lubi Pani chodzić na koncerty. Jakiej muzyki lubi Pani słuchać?

Jedynej słusznej. Generalnie jest ze mnie rockowiec i lubię mocnego rocka. Moja ulubiona kapela to Iron Maiden, potem Nickelback, a skandynawski rock to w ogóle jest „w deche”, na przykład Hammerfall. Bogu dziękuję, że nie mam mocniejszego silnika w aucie, bo przy takiej muzyce nie wiadomo, co by się stało. W ogóle to przepraszam, ale powiem, że mój rekord to dojechanie z Warszawy do Jastarni w cztery godziny. Mój mąż się za głowę złapał. Ale mam chyba taką wadę, że staram się udowodnić sobie i światu rzeczy, których już chyba nie powinnam. Szkoda po prostu życia i pieniędzy, na przykład na benzynę. A zresztą jestem oszczędna i zawsze gdy muszę przy kasie za coś zapłacić, to mnie krew zalewa i pytam, czy mogę się targować. Nie znoszę wydawać pieniędzy, ale z drugiej strony nie jestem dusigroszem i uważam, że jak się pieniędzy nie wydaje, to one nie wracają. Generalnie natury ekonomisty nie mam, chociaż myślę, że dużo różnego kapitału udało się ściągnąć do szkoły i to mnie bardzo buduje.

D: Tak na zakończenie, proszę nam powiedzieć, jakie decyzje musi Pani podjąć jeszcze dzisiaj?

Cały czas borykam się z projektem unijnym. Jestem też umówiona na rozmowę z dwiema osobami, które potencjalnie mogłyby uczyć u nas w szkole języka angielskiego, ponieważ mamy w związku z tym przedmiotem kłopot i brakuje nauczycieli. Później widzę się z jednym prezesem i mam dwóch wkurzonych rodziców pod telefonem (śmiech). A jutro mam bardzo fajny dzień, bo są imieniny naczelnika, więc pojadę do największej kwiaciarni i wybiorę dla niego piękny bukiet. O przychylność władz trzeba dbać, tak po prostu wypadła.

JULIA ADRIANOWSKA I DOMINIKA ZWIERZYŃSKA

WYBORY 13 PAŹDZIERNIKA PARLAMENTARNE

Trzynastego października bieżącego roku odbyły się wybory parlamentarne. Media huczały, celebryci, aktorzy i muzycy zalali media społecznościowe klipami video oraz zdjęciami z kampanii, a instytuty i partie polityczne nagłośniły akcje zachęcające do udziału w wyborach. Kampania, która rozpoczęła się na początku września, już po kilku dniach nabrała rozpedu, co w znacznej mierze przyczyniło się do zaostrenia dyskusji politycznych.

Naprzeciw siebie w walce o mandaty poselskie i senatorskie stanęły pięć komitetów. Odwieczni rywale – Prawo i Sprawiedliwość oraz Platforma Obywatelska (w tych wyborach jako KW Koalicja Obywatelska razem z Nowoczesną i Zielonymi) stoczyły walkę nie tylko między sobą, ale musiały stawić czoła przeciwnikom zarówno z prawej, jak i z lewej strony sceny politycznej. W czerwcu tego roku Adrian Zanberg – lider Lewicy Razem (pierwotnie Partii Razem), Włodzimierz Czarzasty – następca Leszka Millera za sterami Sojuszu Lewicy Demokratycznej oraz młody i ambitny lider Wiosny – Robert Biedroń zawiązali koalicję partii lewicowych pod nazwą „Lewica”. W wyborach wystartowali z jednej listy tj. KW SLD. Taka sytuacja ułatwia Lewicy wejście do sejmu. W tym samym czasie przewodniczący Polskiego Stronnictwa Ludowego – Władysław Kosiniak-Kamysz oraz były muzyk, lider partii Kukiz'15 – Paweł Kukiz rozpoczęli własne rozmowy koalencyjne, co zaowocowało powstaniem wspólnej centro-prawicowej listy do wyborów pod nazwą KW PSL–Koalicja Polska.

W tych wyborach wystartowała również Konfederacja Wolność i Niepodległość pod przewodnictwem kilku czołowych polityków o poglądach skrajnie prawicowych: Janusza Korwin-Mikkego, Grzegorza Brauna i Roberta Winnickiego.

Pierwszy raz od wyborów w 1989 roku odnotowano tak wysoką frekwencję. Zagłosowało 61,74% obywateli zdolnych do głosowania. Tak wysoka frekwencja świadczy o dużej skuteczności kampanii zachęcającej do udziału w wyborach, obecnej zarówno w mediach społecznościowych, internetowych memach, jak i poważnych dyskusjach politycznych. PiS uzyskał wynik na poziomie 43,59% głosów, zyskując tym samym większość z 235 mandatami w sejmie; KO 27,40%, co przekłada się na 134 mandaty, SLD – 12,56%, co czyni ją trzecią siłą sejmową, podczas gdy w poprzedniej kadencji lewica właściwie nie miała swoich przedstawicieli, PSL–KL – 8,55% oraz Konfederacja – 6,81%, dzięki którym wprowadziła do Sejmu 11 posłów.

W naszej szkole przed wyborami 13 października odbyły się prawybory sprawdzające preferencje polityczne młodzieży. Pomimo tego, że wszyscy uczniowie byli zdolni do głosowania, tylko 25% z nich wrzuciło karty do urny. Wyniki pokazały, że 46% głosujących opowiada się za Lewicą, tj. KW SLD, 35% za Koalicją Obywatelską, 7% Konfederacją, 6% PSL i wreszcie 5% Prawem i Sprawiedliwości. Z wyników można wynieść, że młodzież w naszej szkole przyświecają przede wszystkim postulaty lewicowe, jak i te centrowe. Niepokój budzi fakt, że frekwencja była tak niska. Uczniowie klas trzecich w tym roku mogli uczestniczyć w wyborach, a część z drugoklasistów przystąpiła do głosowania podczas wyboru prezydenta już w przeszłym roku. Przeglądając się frekwencji, warto zadać pytanie, czy ich głos wówczas wybrzmiał? Czy młodzi ludzie wierzą w to, że ich głos ma znaczenie, czy też podchodzą do polityki z dystansem i sceptyczmem?

ALEKSY JAKUBIEC

PIERWSZE • WYBORY CO TAK NAPRAWDĘ DAJE OSIEMNASTKA?

Jedną z rzeczy, które dają nam osiemnaste urodziny, jest możliwość uczestnictwa w wyborach. Co jeśli ktoś nie do końca interesuje się polityką, w ogóle nie czuje się dorosły i najchętniej po prostu wyjechałby jak najdalej? To nie takie trudne. Zdecydowanie ułatwia to *DiscoverEU*.

DiscoverEU to projekt Unii Europejskiej, polegający na umożliwieniu nastolatkom podróże po całej Europie za darmo. Żeby uczestniczyć projekcie trzeba mieć... dokładnie osiemnaście lat i obywatelstwo przynajmniej jednego z państw Unii.

Każdego roku organizowane są dwie edycje tego programu – zimowa oraz wiosenna. Aby wziąć w nich udział wystarczy w wyznaczonym terminie złożyć aplikację przez Internet. W zgłoszeniu trzeba odpowiedzieć na pięć pytań dotyczących projektów unijnych. Nie należy się nimi stresować, ponieważ w wypełnianym formularzu podane są linki do odpowiedzi. Celem jest zainteresowanie uczestników działania Unii na rzecz młodzieży. W dalszej części trzeba podać swoje dane oraz numer paszportu lub dowodu osobistego. Jest on niezbędny, ponieważ nagrodą jest bilet Interrail, na którym drukowany jest numer dokumentu, z którym finalistka będzie podróżować.

Czy istnieją realne szanse wygranej i czy mogę jechać z kimś?

W każdej edycji wygrywa około 20 tysięcy osób. Organizatorom nie zależy na niczym innym, niż na zafundowaniu wyjazdu jak największej liczbie uczestników. W przypadku niezakwalifikowania się do programu w dniu oficjalnego ogłoszenia wyników – automatycznie trafia się na listę rezerwową. Jeśli któryś z finalistów zrezygnuje, każda osoba z listy ma szansę dostać bilet.

Do projektu można zgłaszać się ze znajomymi – jeśli mają 18 lat. Pierwsza osoba z grupy staje się liderem – przy aplikacji dostaje kod, który może podać czterem innym osobom. Każda z nich wpisuje go podczas wypełniania formularza. Jeśli lider wygra, automatycznie cała grupa otrzymuje bilety. Każdy uczestnik ma swój własny Interrail Pass, więc w dowolnym momencie można się rozdzielić i kontynuować podróż w innych kierunkach. Grupa nie jest od siebie uzależniona.

Discover Europe daje możliwość otwarcia się na inne kultury, zdobycia praktycznego doświadczenia w organizacji podróży i poznania wyjątkowych ludzi. W zaledwie kilka godzin można znaleźć się w kolejce do Luwru, bądź fotografować debiutanckie prace Banksy'ego w amsterdamskim Moco Museum. UWaga – kolejna edycja projektu będzie miała miejsce już w listopadzie!

Informacji dotyczącej konkretnej daty należy szukać pod nazwą *DiscoverEU, European Youth Portal*

Czym jest bilet Interrail i jak działa?

Jest to bilet na pociągi międzynarodowe, promy ibusy na terenie całej Europy. Każdy finalista wybiera rodzaj biletu, który chce otrzymać. Do wyboru są bilet *fixed* oraz *flexi*.

Opcja *fixed* pozwala:

- pojechać do maksymalnie dwóch państw (cena biletów nie może przekroczyć 260 euro),
- nie płacić za rezerwację miejsc.

Opcja *flexi* pozwala:

- pojechać do nieograniczonej liczby państw na przestrzeni 30 dni,
- skorzystać z tak wielu pociągów, do ilu zdąży się wsiąść podczas 7 dni przeznaczonych na podróż,
- robić rezerwacje miejsc (zamiast płacić za cały bilet) tam, gdzie jest to wymagane (np. trasa Warszawa – Praga kosztuje 3,5 euro),
- wsiadać za darmo do pociągów bez obowiązkowej rezerwacji miejsca (np. na trasie Wiedeń – Zurys).

Jak poradzę sobie z organizacją?

Do dyspozycji finalistów została stworzona aplikacja *Interrail Planner*. Można w niej ustalić własną trasę (z miasta do miasta), która będzie wyświetlona na mapie. Również rezerwacje środków transportu mogą zostać wykonane przez aplikację.

Na własną rękę trzeba załatwić noclegi. Żeby znaleźć jak najlepsze zakwaterowanie, można dopytać o nie na stronie na facebook'u – *DiscoverEu Official*, która jest poświęcona wszystkim finalistom projektu.



WYBIEZ WARSZAWĘ

Gdy rozmawiamy o miastach na całym świecie, często mówimy, że chcielibyśmy do któregoś z nich wyjechać i zamieszkać w nim na stałe ze względu na piękną architekturę lub wyjątkowy klimat, którego nie można poczuć w żadnym polskim mieście. Jednak czy naprawdę mamy powody do typowych dla Polaków kompleksów względem zagranicy? Odrzuemy kompleksy i wybierzmy Warszawę, poznając jej historię i prawdziwe piękno!

Warszawa wczoraj...

Warszawa prawa miejskie uzyskała jeszcze przed 1300 rokiem. Choć najpierw była małą osadą, z czasem została siedzibą książąt mazowieckich, a w 1596 roku, król Zygmunt III Waza przeniósł tu dwór królewski i ustanowił miasto liczące 20 000 mieszkańców stolicą Polski. Odbyły się tu wszystkie wolne elekcje w historii naszego kraju, ustanowiono konstytucję 3 maja. W zamku królewskim mieszkał również ostatni król Polski, Stanisław August Poniatowski, któremu zawdzięczamy istnienie Łazienek Królewskich. Podczas 123 lat zaborów stolica znajdowała się pod zaborem rosyjskim. W tym czasie była świadkiem walk o wolność i godność Polaków. Tuż po odzyskaniu przez Polskę niepodległości warszawiacy doświadczyli tzw. Cudu nad Wisłą, czyli obrony Warszawy przed bolszewikami w 1920 r.

Właśnie w dwudziestoleciu międzywojennym nasze miasto było znane w całej Europie jako Paryż Północy. W latach 30. XX wieku Warszawa słynęła z wielu teatrów, kin, kabaretów, dansingów i towarzyskiego stylu życia jej mieszkańców. Liczyła ponad milion mieszkańców, z czego ok. 360 tysięcy było pochodzenia żydowskiego. Ówczesni celebryci, tacy jak Eugeniusz Bodo, Hanka Ordonówna czy siostry Halama, otoczone były prawdziwą sławą, a kabarety, w których występowali, każdego wieczoru były obiegane przez widzów. Jednym z najbardziej znanych był działający przy ulicy Senatorskiej kabaret *Qui Pro Quo*. Z rzeczy, które w tamtych czasach przeżywały swój rozkwit, najbardziej urzekają mnie gwara warszawska oraz muzyka międzywojnia. Uważam, że każdy warszawiak powinien znać twórczość Stanisława Grzesiuka oraz kilka słów warszawskiej gwary. Do rozwoju miasta w tym okresie przyczynił się prezydent Stefan Starzyński. To wtedy rozwinięły się nowe dzielnice Warszawy – Mokotów, Saska Kępa, Bielany czy Żoliborz – i powstał plan wybudowania pięciu linii metra. Wielu ciekawych wątków o przedwojennym życiu warszawiaków można dowiedzieć się z kanału youtube'owego – Przedwojenna Warszawa.

W 1944 roku populacja stolicy wynosiła 920 tysięcy osób. Rok później liczba ta zmniejszyła się o połowę. Po zakończeniu powstania warszawskiego Niemcy na rozkaz Adolfa Hitlera rozpoczęli wyburzanie już i tak zrujnowanego miasta. W czasie wojny zniszczeniu uległo 84% zabudowy lewobrzeżnej Warszawy. Wysadzono wszystkie trzy ówczesne mosty i 90% obiektów zabytkowych, z których najpierw rozkradziono cenne obrazy, rzeźby, meble i wiele innych obiektów kultury. Jednakże mimo wielu niepowodzeń, dzięki poświęceniu mieszkańców i wszystkich Polaków, nasze miasto za każdym razem umiało powstać z kolana. Dziś mieszka w nim ok. 1,8 mln osób, a miasto, z którego kiedyś zostały jedynie zgłoszcza, należy dziś do europejskiej elity pod względem liczby budowanych w nim wieżowców. Jeden z nich, *Varso Tower*, będzie najwyższym budynkiem w Unii Europejskiej. W tym właśnie tkwi prawdziwa magia naszego miasta.

...i dzisiaj

Dzisiejsza Warszawa to tak naprawdę wielki pomnik ku czci wszystkich osób, którym zawdzięczamy jej rozwój i tych, którzy w krytycznych momentach stawali do jej obrony. Czasem śmierdzi jak szlugi i kalafiory, może wydawać się nudna i monotonna, ale gdy odłożymy rzeczy odwracające naszą uwagę i pójdziemy na spacer po pięknych parkach, placach i małych uliczkach, poznamy jej prawdziwy charakter. Nie bez powodu nawiązałem do piosenki Taco Hemingwaya, ponieważ uważam, że jest on dzisiejszym Stanisławem Grzesiukiem. Twórczość Taco jest warta uwagi, ponieważ teksty warszawskiego rapera, pokazują, że jest on celnym obserwatorem codzienności i z łatwością wylapuje charakter otaczającego go świata.

Z resztą życie Warszawy opisuje nie tylko Taco. Robią to także inni raperzy, tacy jak Tede, który wraz z Numerem Raz tworzył nawet zespół Warszawski Deszcz czy Pezet, którego styl bazuje na obliczu naszego miasta. Oczywiście nie tylko raperzy sławią Warszawę. Jednym z moich ulubionych zespołów jest Vavamuffin, któremu przewodzi Pablo Pavo. Z jego twórczości można dowiedzieć się wielu faktów z życia Warszawy, poznać prawdziwe oblicza jej dzielnic oraz poznać niektóre mniej znane osobistości, często z półświatka, takie jak Jerzy Paramonow, który był paraliżującym mieszkańców gangsterem z lat 50. XX wieku, czyli działał jeszcze wcześniej niż sławne grupy przestępcości u schyłku poprzedniego wieku. Wspaniałą inicjatywą jest też kultywowanie tradycji warszawskich kapeli, co robi Warszawskie Combo Taneczne, czyli grupa wykonująca

muzykę folk, przypominającą w swoim repertuarze utwory Grzesiuka. Każdy prawdziwy warszawiak nosi w sercu *Sen o Warszawie* Czesława Niemena, a muzyka zahacza o temat miasta nie tylko w Polsce – w końcu nawet David Bowie wydał w 1977 r. utwór o tytule *Warszawa*.

Charakter stolicy objawia się jednak przede wszystkim na jego ulicach. Jeżeli ktoś chciałby narzekać, że wyjątkowość miasta uleciała wraz z powstaniem warszawskim, powinien udać się na spacer po Starym Żoliborzu. Znajdziesz tu całe osiedla, które przetrwały wojnę. Okolice Placu Wilsona otoczone są przedwojennymi kamienicami z zielonymi podwórkami, a między blokami znajdują się piękne parki. Osiedle Żoliborz Oficerski, które składa się z jednorodzinnych domów wybudowanych w latach 20. dla oficerów Wojska Polskiego, jest tak piękne, że gdy architekt Sylvester Pajzderski przeszedł się jego ulicami, zdecydował się praktycznie odwzorować to samo osiedle w Poznaniu, gdzie nosi ono nazwę Osiedle Warszawskie. Przy Forcie Sokolnickiego funkcjonuje Prochownia Żoliborz, której klimat przypomina przedwojenne kawiarnie, wieczorem zamieniające się w dansingi, a dwa razy w roku żoliborzanie mają w tradycji spotykać się na potaćkach organizowanych na placu przy Teatrze Komedia. Między budynkami osiedla Żoliborza Dziennikarskiego znajduje się, moim zdaniem, najładniejsza ulica Warszawy, czyli ulica Wieniawskiego, której zabudowę tworzą jednorodzinne domy z lat 20. XX wieku. W jednym z nich mieszkał Czesław Niemen.

Oprócz zabytków, które przetrwały powstanie warszawskie, jak na przykład Pałac w Wilanowie, wiele ze zniszczonych budynków zostało odbudowanych. Wiecie, że warszawska starówka jest jedynym odbudowanym obiektem wpisany na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO? Gdy wybieram się na spacer po Rynku Starego Miasta i placu Zamkowym, następnie idąc Nowym Światem, przechodząc na plac Piłsudskiego, odwiedzając grób nieznanego żołnierza (który z resztą jest pozostałością po Pałacu Saskim, którego bogate piwnice nadal znajdują się pod powierzchnią pl. Piłsudskiego), idąc dalej Ogrodem Saskim... absolutnie nie odczuwam potrzeby odwiedzania zachodnich, znanych z pięknej architektury miast, a wręcz chciałbym móc zaprosić wszystkich ich mieszkańców do Warszawy.

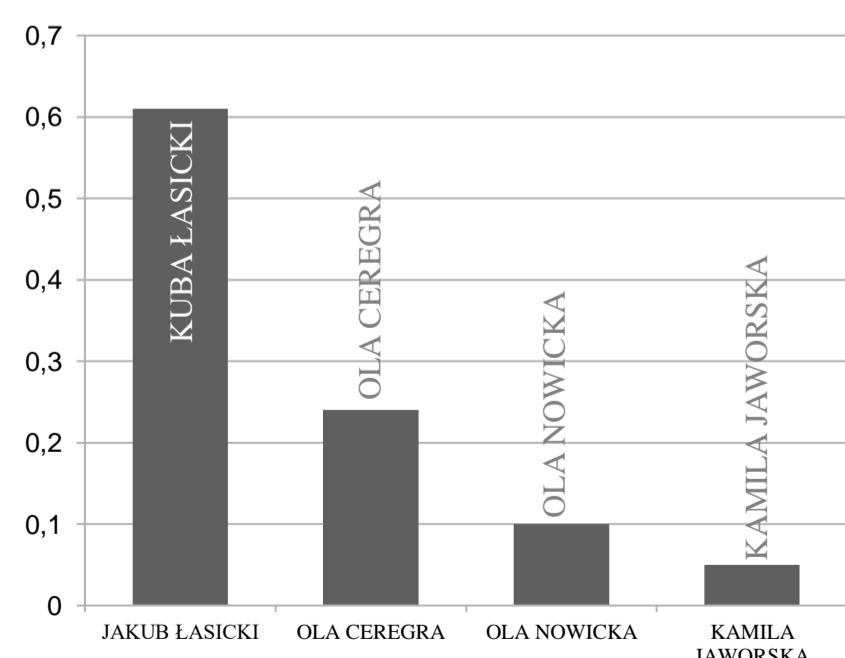
Jeżeli miałbym taką możliwość, zaprośilibym ich w dzień, który ukazuje całą wyjątkowość Warszawy, czyli 1 sierpnia. Dzień, w którym w 1944 r. rozpoczęło się powstanie warszawskie. W godzinę „W”, o godzinie 17:00, całe miasto zamiera na minutę i oddaje hołd swoim bohaterom. Gwarantuję, że nie ma takiego miejsca na całym świecie! Każdy, kto był w Warszawie podczas godziny „W”, widząc ogrom tego wydarzenia, zapamięta ten wzruszający moment do końca życia.

JAKUB ŁASICKI

PODSUMOWANIE WYNIKÓW WYBORÓW DO SAMORZĄDU SZKOLNEGO

Wybory odbyły się w piątek 18 października. Komisja składająca się z trzech osób odwiedziła sale lekcyjne z urną i kartami do głosowania. Na jednej karcie należało oddać głos na kandydata na przewodniczącego Zarządu Samorządu Szkolnego, a na drugiej wpisać imiona i nazwiska nauczycieli, których wybiera się na stanowisko opiekuna samorządu i rzecznika praw ucznia. Na przewodniczącego oddano w sumie 683 głosy. Zdecydowane zwycięstwo odniósł Kuba Łasicki – 406 głosów (61%). Ola Ceregra otrzymała 162 głosy (24%), Ola Nowicka – 69 głosów (10%), a Kamila Jaworska (która ogłosiła swoją kandydaturę bardzo późno, stąd brak wywiadu, Kama nadrobimy to, wierzę) – 31 głosów (5%). Opiekunem Samorządu została pani Paulina Kubasik, a Rzecznikiem Praw Ucznia pani Dorota Sech. Czyli bez zmian. Wszystkim serdecznie gratulujemy.

JANEK WYZYKOWSKI



CZY TWÓJ WYBÓR ABY NA PEWNO BYŁ SŁUSZNY?

JAKUB ŁASICKI

REDAKCJA: Dlaczego chcesz zostać przewodniczącym samorządu?

KUBA ŁASICKI: Bo kocham tę szkołę, naprawdę lubię do niej chodzić. Sprawia mi przyjemność spędzanie czasu z ludźmi tutaj, więc chciałbym mieć większy wpływ na jej losy.

R: Dlaczego masz przewagę nad innymi kandydatami?

KL: Ponieważ myślę, że jestem jedną z najbardziej uśmiechniętych osób w szkole i jestem w stanie zarazić tym uśmiechem innych. Czego mogą nie mieć w sobie inni kandydaci? Ogólnie... SOBIESKI Z UŚMIECHEM. ŁASY NA WASZE GŁOSY.

R: Co Cię wyróżnia spośród innych kandydatów?

KL: Mój postulat wyborczy żebędzie zainicjować telewizję szkolną na Youtube. Mam już pomysł na pierwsze wydanie, a potem, jeśli inne osoby się zaangażują, będzie już tylko z górką.

R: Co robisz, kiedy nikt nie patrzy?

KL: Tańczę i skaczę, i staję na głowie.

R: Na co, Twoim zdaniem, szkoda czasu?

KL: Na nudne rzeczy.

R: Takie jak?

KL: Nuda.

R: Kiedy tracisz poczucie czasu?

KL: Kiedy gram w gry komputerowe.

R: A jaka jest Twoja ulubiona gra?

KL: *The settlers* (gra strategiczna, w której gracze wciela się w rolę starożytnego lub średniowiecznego władcę – przyp. red.).

R: Mhm. Nie będę wiedział, jak to zapisać.

KL: Naprawdę jest takie pytanie, czy sobie wymyśliłeś?

R: Spontanicznie rozwijam twoje wypowiedzi.

R: Ulubiony cytat?

KL: Nie mam.

R: Jeśli byłbyś zwierzęciem, to jakim?

KL: Małpą.

R: Dlaczego?

KL: Bo podobno już się tak zachowuję.

R: Co byś zrobił, gdyby miało nie być jutra? Cytowanie tekstu Pezeta jest zabronione.

KL: Zadzwoniłbym do każdego, komu chciałem coś kiedyś powiedzieć, ale nigdy nie było okazji, i tym mu to powiedział

R: Dlaczego powiniensem Cię lubić?

KL: Bo gwarantuję uśmiech, dobrą zabawę i odpowiedzialność.

R: Jaki jest Twój ulubiony film?

KL: *Książę w Nowym Jorku*, *Norbit* i *Skazani na Shawshank*.

R: A ulubiony wykonawca muzyczny?

KL: Pani Sech od razu powiedziałaby, że TEDE, ale nie... (chwila namysłu)

R: Taki jeden ulubiony?

(chwila namysłu)

KL: A niech będzie, że TEDE, ale stary TEDE ze S.P.O.R.T.u. I 2005, 2006, 2007.

R: Co sądzą o Tobie, Twoi najbliżsi znajomi?

KL: Nie wiem, trzeba ich zapytać. Myślę, że mają mnie za świra. W pozytywnym tego słowa znaczeniu.

R: Kiedy byłeś ostatnio w gabinecie dyrektora? I dlaczego?

KL: W zeszłym tygodniu byłem u Pani Dyrektor w sprawie gazetki szkolnej, omówić z nią ten temat. A u Pana Dyrektora Parzęckiego bywam prawie codziennie.

R: Jaki jest Twój ulubiony kolor? Uargumentuj w czterech zdaniach.

KL: Moim ulubionym kolorem jest kolor czerwony, bo symbolizuje jednocześnie niezbyt mile emocje, a jednocześnie też miłość i dobre emocje. Yyy. A poza tym jak patrzę na czerwony to tak jakoś – ładny. Jest. Dwa zdania wystarczą.

R: Mogę to zaliczyć.

R: Na co byś wydał ostatnie dwie dyszki?

KL: Na lizaki dla moich znajomych albo na chińczyka.

R: Co najlepiej zjeść w chińczyku?

KL: Kurczak chrupiący.

We wrześniu przeprowadziliśmy wywiady z kandydatami starającymi się o posadę przewodniczącego szkoły. Teraz, już po wyborach, możesz przekonać się, czy nie żałujesz oddanego głosu. Wszyscy przecież wiemy, że gust filmowy oraz muzyczny jest sprawą niezwykle istotną podczas sprawowania tej ważnej funkcji. Zgrzytasz zębami, oglądając *Skazani na Shawshank*? Uważasz, że *Mamma Mia!* jest przekladowana, a Lady Gaga fałszuje? Radzisz mocno zapiąć pasy i założyć kask, bo najbliższy rok bez dwóch zdań nie będzie dla Ciebie łatwy.

GOSIA MAKI

ALEKSANDRA CEREGRA

R: A ulubiony wykonawca muzyczny?

OC: Michael Jackson.

R: Co sądzą o Tobie Twoi najbliżsi znajomi?

OC: Często słyszę, że bardzo wiele rzeczy potrafię ogarnąć i jestem taka zasadnicza [sic!], i że dużo zyskuję, kiedy się mnie bliżej poznaję.

R: Kiedy byłaś ostatnio w gabinecie dyrektora? I dlaczego?

OC: Dzisiaj trzykrotnie już byłam u pana dyrektora, żeby przygotować spotkanie dla osób zainteresowanych KFASem. Żeby zwolnić uczniów, żeby mogli przyjść w trakcie lekcji na spotkanie. U pani dyrektor byłam zapытаć o olimpiadę wiedzy o prawie, a u pana sekretarza po dokumenty zeszłorocznego KFASu.

R: Jaki jest Twój ulubiony kolor? Uargumentuj w czterech zdaniach.

OC: Niebieski, bo jest przepiękny. Ma bardzo wiele rozmaitych odcieni. I woda jest niebieska, a woda jest wspaniała. I kojarzy mi się ze spokojem.

R: Na co byś wydała ostatnie dwie dyszki?

OC: Nie mam jakichś bardzo dużych planów na ostatnie dwie dyszki. Znając moje zamiłowanie do trwoniienia pieniędzy, prawdopodobnie wydałabym je na coś, co dostali by moi przyjaciele.

R: Co robisz, kiedy nikt nie patrzy?

OC: Śpiewam. Ale robię to też, kiedy wszyscy patrzą.

R: Kiedy tracisz poczucie czasu?

OC: Za każdym razem, kiedy trzeba zrobić coś do szkoły, kiedy trzeba przygotować jakieś dokumenty na festiwal. Wtedy zazwyczaj siedzę do późnych godzin nocnych, aż ktoś mi powie, że jest późno.

R: Na co, Twoim zdaniem, szkoda czasu?

OC: Szkoda czasu na marudzenie i spóźnianie się, ale spóźniam się trochę, więc... Ale na marudzenie na pewno.

R: Ulubiony cytat?

OC: Chyba – szczęśliwi czasu nie liczą.

R: Jeśli byłbyś zwierzęciem, to jakim?

OC: Kotem.

R: Dlaczego?

OC: Mogłabym bardzo dużo spać.

R: Co byś zrobiła, gdyby miało nie być jutra?

OC: Prawdopodobnie poświęciłabym cały dzień, żeby dowiedzieć się, jaki jest kod do pokoju nauczycielskiego.

R: Dlaczego powiniensem Cię lubić?

OC: O! To jest bardzo dobre pytanie! Z tym będzie ciężko dlatego, że trzeba mnie poznać. Kiedy się mnie pozna, to mogę być bardzo mocnym sojusznikiem.

R: Jaki jest Twój ulubiony film?

OC: Z racji tego, że przebijają się moja dusza muzyka, to chyba *Mamma Mia!*

ALEKSANDRA NOWICKA

REDAKCJA: Dlaczego chcesz zostać przewodniczącą samorządu?

OLA NOWICKA: Bo chcę żeby każdy z tej szkoły poczuł się w niej lepiej, każdy mógł decydować o tym, co mogę tutaj zmienić. Chcę, żeby każdy uczestniczył w tworzeniu szkolnej społeczności. Żeby każdy osobiście odczuł moja kadencję i żeby było super-hiper-fajnie.

R: Dlaczego masz przewagę nad innymi kandydatami, co Cię wyróżnia?

ON: Nie mam tej przewagi, bo nie jestem przeciwnikiem dla innych kandydatów. Kandyduję tak naprawdę dla samej siebie, żeby się odważyć i walczyć ze swoją nieśmiałością. Jakie było pytanie?

R: Dlaczego masz przewagę?

ON: Nie mam przewagi.

R: Co robisz, kiedy nikt nie patrzy?

ON: Ciekawe pytanie. Najczęściej śpiewam.

R: Kiedy tracisz poczucie czasu?

ON: Kiedy leżę z telefonem.

R: Na co, Twoim zdaniem, szkoda czasu?

ON: No właśnie – na leżenie z telefonem, ale sama to robię. Nie chcę wyjść na hipokrytkę.

R: Ulubiony cytat?

ON: Nie mam, szczerze mówiąc.

R: Jeśli byłabyś zwierzęciem, to jakim?

ON: Ojej. Pewnie jakąś małpą.

R: Dlaczego?

ON: W sumie człowiek pochodzi od małpy, więc...

R: Co byś zrobiła, gdyby miało nie być jutra?

ON: Myślę, że wróciłabym do domu (bo nie jestem z Warszawy) i spędziła ten czas z rodziną.

R: Dlaczego powiniensem Cię lubić?

ON: Hmm, myślę, że nie powinieneś mnie lubić. Nie mogę ci tego narzuścić, aczkolwiek jestem dobrą osobą, lojalną i empatyczną, i mogę cię zawsze wesprzeć w każdej sytuacji.

R: Jaki jest Twój ulubiony film?

ON: Shrek! Uwielbiam oglądać Shreka.

R: A ulubiony wykonawca muzyczny?

ON: Lady Gaga.

R: Co sądzą o Tobie Twoi najbliżsi znajomi?

ON: Nie wiem. Na pewno sądzą, że jestem szczerą, że jestem w porządku (tak mi się wydaje). Nie pytam moich znajomych, co o mnie sądzą, bo nie ma sensu. Lubią mnie.

R: Kiedy byłaś ostatnio w gabinecie dyrektora? I dlaczego?

ON: Chyba w gimnazjum, kiedy byłam w poczcie sztandarowym, tylko po to, żeby wziąć szarfę i rękawiczki.

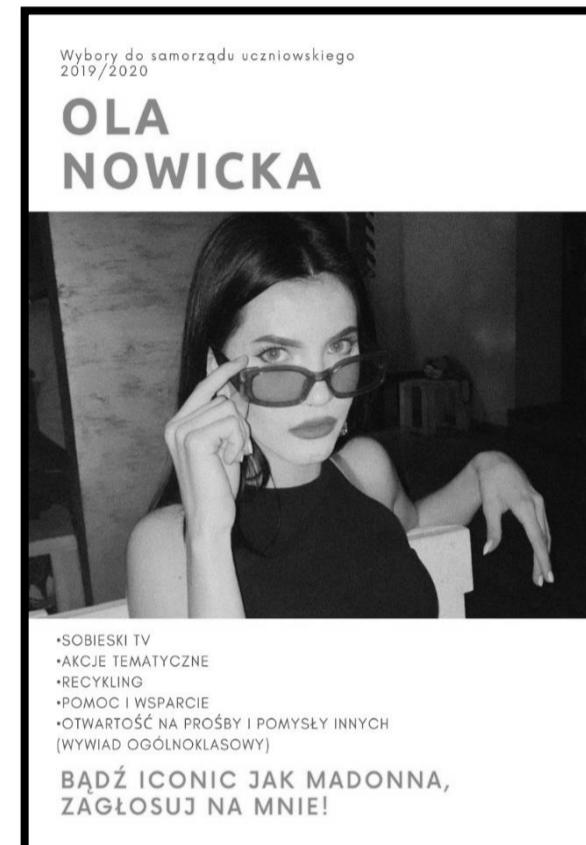
R: Jaki jest Twój ulubiony kolor? Uargumentuj w czterech zdaniach.

ON: Moim ulubionym kolorem jest czarny, ponieważ uważam, że mam czarną duszę.

Nie ze względu na to, że jestem jakaś, nie wiem, opętana czy coś takiego, tylko po prostu lubię wszystko, co jest czarne i czuję, że to jest mój kolor. Nie umiem tego wytlumaczyć.

R: Na co byś wydała ostatnie dwie dyszki?

ON: Na jedzenie.



M A (M Y) N O B L A!

Udało się. Polka otrzymuje prestiżową nagrodę, chociaż z opóźnieniem – za rok 2018. Wówczas zrezygnowano z wyłonienia laureata ze względu na skandal seksualny w gronie Akademii Szwedzkiej. Nagroda dla Olgi Tokarczuk to pierwszy literacki Nobel dla Polaka od 23 lat, gdy w 1996 r. otrzymała go poetka Wisława Szymborska. Tokarczuk jest autorką powieści takich jak *Prawiek i inne czasy*, *E.E., Prowadź swój plug przez kości umarłych* (na jej podstawie Agnieszka Holland i Kasia Adamik zrealizowały film *Pokot*). W 2015 roku została laureatką nagrody Nike za *Księgi Jakubowe*, a w 2018 za *Biegunów* otrzymała międzynarodową Nagrodę Bookera (wcześniej również Nike).

Tokarczuk w swoich powieściach tworzy odrębny świat. Jej narracja jest zazwyczaj nielinearna, łączy różne przenikające się wątki, ukazuje człowieka w nieustannym ruchu, odsyła czytelnika do porządku mitu. Bohaterowie żyją jednocześnie w swoim świecie i poza nim, pozostawieni są we własnej cielesności i wychodzą poza jej ograniczenia. Tokarczuk wpisuje człowieka w czas historyczny, ale uzupełnia go o baśniowość, konteksty psychologiczne czy religijne, sprawiając, że losy postaci są wyrazem pytań drżących współczesnego człowieka, a jednocześnie mają uniwersalny wymiar.

Oprócz wiecznej chwały i szansy na stałe miejsce w kanonie lektur szkolnych (chyba, że jak zrobił to poeta Marcin Świecki, zaprotestuje na facebooku) Olga Tokarczuk odbierze dyplom, medal Nobla i nagrodę pieniężną, która wynosi 9 mln koron szwedzkich (czyli 3,5 mln zł). Nagrodę pisarka przeznaczyła na założenie we Wrocławiu fundacji wspierającej literaturę, młodych twórców i tłumaczy. Dyplom noblowski wykonany zostanie ręcznie przez czołowych szwedzkich i norweskich artystów i kaligrafów, jest więc autonomicznym dziełem sztuki, podobnie jak medal wykonany z osiemnastokaratowego złota, które – co z pewnością jest znakiem naszych czasów – pochodzi z recyklingu. Nagrodę wręczy pisarce król Szwecji już w grudniu. Wyróżnienie wpłynie na zainteresowanie nie tylko twórczością pisarki, lecz także literaturą polską i środkowoeuropejską. Jej głos ma szansę wybrzmieć teraz mocniej, dlatego wszyscy z niecierpliwością oczekują odczytu noblowskiego.

PROF. DOROTA SECH



Fot. DAWID ŻUCHOWICZ

PIERWSZY KSIĄŻĘ WAMPIRÓW



Bela osiągnął niesamowitą popularność po tym występie. Otrzymał miano najdoskonalszego uosobienia czystego zła. W 1931 roku zagrał swoją najpopularniejszą rolę wampira w filmie *Dracula* w reżyserii Toda Browninga. Na sukces tej postaci, która na stałe weszła do popkultury, wpłynęło wiele czynników. Pierwszym z nich był atrakcyjny wygląd aktora, gdyż był on wysokim oraz dobrze zbudowanym mężczyzną. Bela nie znał angielskiego, dlatego swoich ról uczył się fonetycznie, przez co mówił z bardzo silnym węgierskim akcentem, co dodawało postaci Draculi z Transylwanii jeszcze więcej tajemniczości. Niestety chwała aktora nie trwała długo, gdyż studio, z którym podpisał kontrakt zaczęło go szantażować i zmuszać do odgrywania upokarzających parodii swojej najlepszej roli.

W tym czasie w życiu Lugosiego bardzo dużo zaczęło się sypać. Kolejne rozwody i kryzys zawodowy doprowadziły go, jak wielu twórców w tych czasach, do uzależnienia od morfiny. Niestety zarówno stan psychiczny, jak i fizyczny aktora nie poprawił się do końca jego życia. Bela zmarł 16 sierpnia 1956 roku w Los Angeles w wieku 74 lat. Zgodnie z jego wolą został pochowany w stroju Księcia Draculi na cmentarzu Świętego Krzyża w Kalifornii. Willę, w której Bela Lugosi spędził swoje ostatnie chwile, wykupił Johnny Depp, któremu postać Lugosiego była bardzo bliska. W 1982 roku gotyckorockowy zespół Bauhaus nagrał swoją debiutancką piosenkę *Bela Lugosi's dead*, przywracając tym pamięć o aktorze.

Choć Bela Lugosi skończył tragicznie, to swoją charyzmą stworzył niezapomnianą postać Draculi, czyli uosobienia zła, które przeszło do kanonu popkultury i wciąż inspiruje wielu innych artystów. Zło wykreowane przez Lugosiego było tajemnicze oraz subtelne, jedyne w swoim rodzaju w okresie humanoidalnych potworów mających straszyć widza samym wyglądem. Bela swoim spojrzeniem, postawą i aurą budzi przeszywający niepokój, który po obejrzeniu filmu pozostaje jeszcze na długo w naszych głowach. Nic więc dziwnego, że stało się tak atrakcyjne dla dziesiątek reżyserów nie tylko horrorów.

BARBARA WERPACHOWSKA

Polecamy BOŻE CIAŁO

Kiedy Boże Ciało w reżyserii Jana Komasy pojawiło się na ekranach kin, chwyciło za serca polską widownię. Film przedstawia historię chłopaka, którego, jak mogliby się wydawać, Bóg opuścił na dobre, choć tak naprawdę jest on osobą mocno wierzącą i okazującą miłosierdzie i zrozumienie drugiemu człowiekowi.

Przedstawiony w filmie świat bardzo realistycznie ukazuje poprawczak, w którym przebywa główny bohater, grany przez Bartosza Bielenię, oraz prowincjalne miasteczko, do którego chłopak trafia, podszywając się pod księdza. Dzieło w ciekawy sposób prezentuje realia polskiego Kościoła oraz konserwatywne myślenie Polaków, ale nie tylko. Przybiera codzienne, z pozoru nic nieznaczące problemy ludzi, którzy próbują zmienić coś w swoim życiu, a nie znajdują na to wewnętrznzej siły. Fabule w zasadzie niczego nie brakuje. Problemy bohaterów nie są wyolbrzymione. Dialogi są naturalne i żywe, co jest zasługą młodego scenarzysty Mateusza Pacewicza. Film zachowuje idealne proporcje – wzrusza, bawi, chwilami szokuje, pokazuje życie osób, które moglibyśmy spotkać na ulicy. Brak w nim pustych słów, niczego niewnoszących przekleństw, przerysowanych bohaterów i sytuacji.

Zamiast tego jest tańczący ksiądz, nauka o szacunku do drugiego człowieka, życie i śmierć, ważne przesłanie. Boże Ciało porusza problemy ponadczasowe. Nie pada w nim nazwa wsi, w której toczy się akcja. Przedstawiona jest wspólnota, w której doszło do tragedii (śmierć młodych ludzi w wypadku samochodowym), z którą bliscy ofiar muszą sobie poradzić, opanowując własny ból, żal i rozgoryczenie. Do tego dochodzą osobiste problemy „księdza”, z którymi sam usiłuje się zmierzyć. Film prowokuje do pytań: Po co? Dlaczego? Ostatnia scena wzbudza niedosyt w odbiorcy, który czuje, że coś jeszcze powinno się wydarzyć.

Vampiry w popkulturze żyją lub raczej istnieją od wielu dekad. Tajemniczość i piękno tych stworzeń zawdzięczamy pierwszemu odtwórcy roli Hrabiego Draculi.

Bela Lugosi (bo to o nim mowa) urodził się 20 października 1882 roku w Lugos, które obecnie znajduje się na terenach Rumunii. Lugosi to jedynie pseudonim artystyczny oznaczający „pochodzący z Lugos”, bo aktor urodził się jako Blaskó Béla Ferenc Dezső. W teatrze zaczął występować od 1900 roku. Wówczas grał przede wszystkim w sztukach szekspirowskich, a z hororem pierwszy raz miał do czynienia w 1918 roku. Wystąpił w sztuce *A King's Life*, opartej na powieści *Portret Doriana Gray'a* Oscara Wilde'a. Po 1919 roku z powodu wybuchu rewolucji na Węgrzech wyjechał do Niemiec, gdzie spędził 3 lata, po czym udał się do Stanów Zjednoczonych. Planem Lugosiego było rozpoczęcie zawodowej kariery aktorskiej. Udało mu się, kiedy otrzymał rolę Księcia Draculi w broadwayowskiej adaptacji powieści *Brama Stockera*.

JAN KOMASA

Rzadko odwiedzam kino, bo nigdy nie mogę trafić na produkcje, które naprawdę przypadną mi do gustu. Boże Ciało jest wyjątkiem, na który czekałam od paru lat. Bardzo urzekła mnie gra słów zawarta w tytule, czyli nawiązanie do święta, a także piękna ludzkiego ciała, jako wyniku boskiego stworzenia. Film jest jak lekarstwo na dzisiejszy fanatyzm, który cechuje polski Kościół. Naprawdę mógłby zmienić myślenie wielu Polaków. W końcu nie bez powodu w Internecie uzyskał aprobatę 90% widzów oraz został wytypowany przez polskich filmowców jako kandydat do Oscara.

Boże Ciało to film zarówno dla starszych, jak i młodszych widzów, bo każdy wyniesie z niego jakąś lekcję – nawet najgorliwi katolicy, którzy sami już pogubili się w swojej religii. Fenomen filmu polega na tym, że oddaje rzeczywistość w sposób bardzo naturalny, nieprzesadzony. Udogodnia, że świat nie jest czarno-biały. Nie wyśmiewa przekonań ani religii, lecz radzi podejść do nich z odpowiednim dystansem – by podążać ścieżką, którą nam wskazują, ale nie uzależniać od nich całego życia. Pokazuje, że wiara to coś więcej niż klepanie formułek w kościelnych ławach – to wybaczanie innym mimo własnej krzywdy, budowanie zaufania i nauka życia od nowa, pomimo niszczącej przeszłości.

BARBARA WITAN

EKOLOGICZNE • WYBORY

Każdego dnia dokonujemy wyborów. Codziennie każdy z nas bije się z myślami, zastanawiając się nad tym, w co się ubrać, co zjeść na śniadanie i czy lepiej nauczyć się do odpowiedzi z polskiego czy matematyki. „Wybór” jednak to coś, co niesie za sobą pewne skutki, często nieodwracalne, bo podjęliśmy za wiele złych decyzji. Bo w momencie ich podejmowania myśleliśmy tylko o sobie. Bo w chwili zawahania kierowaliśmy się własnym egoizmem, a nie dobrem ogółu. I jest pewne miejsce, które zostało w ten sposób przez ludzi skrzywdzone, a teraz istnieje ostatnia szansa, żeby mu pomóc. Czy już wiesz, co mam na myśli?

Tak, to nasza planeta, której zanieczyszczenie pogłębia się w nienaturalnie szybkim tempie. Jest ona bardzo skażona, głównie przez plastik. Pierwszym, być może jednym z najważniejszych sposobów umożliwiającym troskę o Ziemię, jest jego ograniczenie. Tutaj kluczowy jest właśnie moment wyboru. Musi on być bowiem świadomy i odpowiedzialny, ponieważ stawka jest naprawdę wysoka – chodzi o przyszłość naszą i kolejnych pokoleń.

Zatem gdy następnym razem pójdziesz do sklepu kupić wodę w plastikowej butelce, zatrzymaj się i zastanów, co się z nią później stanie. Prawdopodobnie zanieczyści ocean, a tym samym doprowadzi do śmierci żółwia, pingwina bądź innego naprawdę niewinnego zwierzęcia. Jest jednak proste rozwiązywanie – butelka wielorazowego użytku. Na rynku jest ich wiele. Z filtrem, bez filtra, kolorowe, przezroczyste, duże, małe itd. Ich największą zaletą jest to, że starczą na kilka lat i w ogromnym stopniu niwelują ilość zużywanego plastiku. Pozwalają także bez problemu korzystać z naszego szkolnego źródełka z wodą. Wpadnij na przerwie na parter i ciesz się tym, że starasz się chronić środowisko! A jeśli w domu chcesz mieć pewność, że woda, którą pijesz, jest w pełni oczyszczona, warto zaopatryć się w dzbanek do jej filtrowania, bo zdecydowanie lepiej jest wyrzucać jeden plastikowy filtr na miesiąc niż jedną plastikową butelkę dziennie, prawda? Ziemia na pewno podziękuje Ci za takie zmiany!

JULIA ADRIANOWSKA



ECO FASHION

Zaczeliśmy chodzić z wielorazowymi torbami do supermarketów, plastikowe słomki zamieniliśmy na papierowe, segregujemy śmieci, a zamiast do samochodu wsiadamy na rower lub hulajnogę. Zdrowe nawyki stały się dla wielu osób nie tylko trendem, ale na stałe wpłynęły na ich styl życia. Kwestią czasu było więc, kiedy branża modowa również będzie starała się być bardziej eco.

Od jakiegoś czasu rzeczywiście można zauważać, że coraz więcej marek tworzy swoje ubrania z przyjaznych dla środowiska materiałów. Bardzo dobrym przykładem jest H&M, który 26 września wypuścił kolekcję Conscious Exclusive inspirowaną balami maskowymi z dawnych lat. Jak pisze portal vogue.pl: „wszystkie materiały wykorzystane do uszycia pełnych przepychu sukni, są przyjazne dla środowiska”. Ta znana wszystkim szwedzka marka oprócz eco ubrań tworzy także biżuterię. W jej skład wchodzą mosiądz i cynk z recyklingu. Metale te pochodzą z odpadów poprodukcyjnych, które zostają stopione i zrafinowane, a następnie zostaje z nich odlana nowa biżuteria. W ten sposób, jak zapewnia H&M, firma ogranicza szkodliwy wpływ górnictwa na środowisko i zmniejsza ślad energetyczny.

Oprócz sieciówek trendem eco zainteresowali się również wybitni projektanci, tacy jak np. Stella McCartney, która w swoich projektach nigdy nie używa futer i skór zwierzęcych, zastępując je wełną lub kaszmirem.

Ta brytyjska projektantka w swojej pracy bycie przyjaznym środowisku stawia na pierwszym miejscu. W 2019 roku nawiązała współpracę z PETA, aby współfinansować nagrodę w konkursie *Biodesign Challenge*, który zachęca studentów z całego świata do opracowania bio-wyprodukowanej wełny wegańskiej.

Wraz ze wzrostem świadomości ekologicznej konsumentów domy mody, projektanci, a także zwykłe marki zajmujące się branżą modową, zaczęły wychodzić naprzeciw ich oczekiwaniom i działać tak, by nie szkodzić środowisku. Ludzie częściej kupują produkty eco, ponieważ mają poczucie, że działają na korzyść planety. Należy jednak pamiętać, że tam, gdzie pojawia się trend, pojawia się też możliwość zarobienia pieniędzy. W ten sposób niektóre firmy, które filozofię sustainable fashion (ang. zrównoważona moda, moda ekologiczna) traktują jedynie jako okazję do wypromowania marki i pomnożenia zysków, produkują ubrania ze sztucznych futer lub organicznej bawełny, jednak nie postępują etycznie w innych sferach swojej działalności. Ich zatrudnieni w azjatyckich fabrykach pracownicy pracują za nieludzkie pieniądze, wytwarzając coś, co potem sprzedawane jest jako oryginalne kolekcje sprzyjające środowisku, co zaprzecza zasadom fair trade.

Prawda jest taka, że nie trzeba kupować ubrań z metką eco, by w jakiś sposób pomóc naszej planecie. Nie zdajemy sobie sprawy, ile kupujemy ubrań słabszej jakości, które szybko się niszczą i są przez nas szybko wyrzucane. Tu w grę wchodzi kolejny trend, czyli slow fashion. Przekonuje on do tego, by kupować ubrania lepszej jakości, które będą nam służyły nawet przez lata.

W czasach, w których dużo mówi się o ratowaniu planety, nie można zapominać o branży modowej, która ma w tym swój udział. Należy pamiętać o tym, że od nas zależy, czy będziemy wspierać te idee, czy nie.

KAROLINA DANILUK, OLA BRODA

MAJA KRAWCZYK

Każda szanująca się gazeta posiada dział tak zwanych „**ogłoszeń drobnych**”.

To miejsce, w którym człowiek o wystarczającej grubości portfela może zamieścić swoją reklamę, zawiadomienie, ogłoszenie. Jako że „Kurier” zdecydowanie jest szanującą się gazetą, nie mogło i w nim zabraknąć specjalnego miejsca na rzeczy nadsyłane przez Was. Możecie tu umieścić, co tylko zechcicie – zareklamować swoją twórczość, zawiadomić o ważnym wydarzeniu, coś ogłosić. Co więcej w przeciwnieństwie do wielkonakładowych dzienników w „Kurierze” możecie to zrobić nieodpłatnie. Wystarczy nadesłać, co Wam w duszy gra na adres **odsieczwiedenska75@gmail.com**, wpisując w temacie „bidon”, „do bidonu” itd. Oto:

BIDON KOLORU NIEZNANEGO

Ze wspomnianymi działami ogłoszeń drobnych zazwyczaj jest tak: dużo ogłoszeń, w których więcej jest literka A niż samej treści, za to wkładu własnego redakcji gazety nie ma wcale. „Bidon” z założenia ma być inny. Nie oszukujmy się – prawdopodobnie rzeczy nadesłanych przez czytelników będzie niewiele (choć bardzo bym chciał, by było inaczej – wierzę w Was), a materiału dodanego przez redakcję (przeze mnie) najprawdopodobniej będzie multum, bo w końcu znalazłem odpowiednie miejsce, by wyżyć się artystycznie i dać upust własnej grafomanii. Mam nadzieję, że pomysł uda się wcielić w życie i „Bidon” nie skończy się, nim na dobre się rozpoczęte, mimo że wszystkie znaki na niebie i ziemi na to wskazują.

Domyślam się, że najbardziej nurtującą kwestią jest: dlaczego ten dział tak zabawnie się nazywa? Odpowiadam więc tym, którzy nie wiedzą. Drodzy uczniowie! Jest to oczywiste nawiązanie do codziennej rutyny pana dyrektora Parzęckiego, jakim jest nieodpłatne ogłaszać (czyli dokładnie to, co będzie znajdować się w tym dziale) przez radiowęże wszyskich zgub oraz rzeczy znalezionych, które nieraz przybierają nawet najbardziej absurdalne formy. Kolczyk z misiem, telefon nieznanej marki, bliżej niezidentyfikowany obiekt, płaszcz wyglądający na damski i wreszcie nasza gwiazda: bidon koloru nieznanego (który ostatecznie okazał się być butelką).

JANEK WARZYKOWSKI

W Y D A R Z E N I A

THE ROSE

Data: 3.11.2019

Cena: od 190 zł

Miejsce: Palladium

The Rose to koreański zespół poprockowy, który zdobył szerszą popularność swoim udziałem w koreańskim show telewizyjnym Super Band w 2017 roku. Ich muzyka jest oryginalna, wpada w ucho i jest warta uwagi nie tylko fanów kpopu.

PARK, SQUARES & ALLEYS

Data: 8.11.19

Cena: do 50 zł

Zespół pochodzi z Rosji. Muzyka indie z wieloma elementami elektroniki. Piosenki tego zespołu mają niepowtarzalny, marzycielski klimat, a teksty pasują do niejednej sytuacji lub fantazji z naszego życia.

LEBANON HANOWER + SUPER BESSE

Data: 21.11.2019

Cena: 55-75 zł

Miejsce: Proxima

Post punk, synth rock, cold wave tym można określić muzykę niemieckiego duetu – Lebanon Hanover. Wokal często pozabawiony emocji nadaje tajemniczego klimatu całej dyskografii tego zespołu, a elektroniczna melodia tworzy lekko dramatyczny efekt. Jeśli jednak Lebanon Was nie przekonał to zespołem supportującym będzie również duet Super Besse! Tym razem przenosimy się na Wschód. Ich utwory są napisane głównie w języku rosyjskim, chociaż zespół powstał w Mińsku. Również tworzą muzykę postpunkową, stylizowaną na stare brzmienia tego gatunku. Zdecydowanie polecam wybrać się na ten koncert, gdyż obydwa zespoły prezentują nowatorską muzykę i zapewne nieprzeciętnie pojawią się ponownie w Polsce.

ACCANTUS

Data: 1.12.2019

Cena: 115 zł

Miejsce: Progresja

Accantus, polski zespół tworzący własne projekty autorskie, szerzący piosenkę musicalową i muzykę filmową wyrusza w kolejną trasę. Studio realizuje swoje projekty i nagrania od 2009 roku. W skład zespołu wchodzą m.in.: Jan Traczyk, Sylwia Banasik, Kamil Zięba, Marcin Franc oraz wielu innych wokalistów i aktorów.

LIVE

THE DUMPLINGS

Data: 20.12.2019

Cena: 66-110 zł

Miejsce: Stodoła

Z pewnością mają sporo fanów w naszym liceum, dlatego wspominam o ich koncercie już w tym numerze naszej gazety. Jeśli zależy Wam na usłyszeniu muzyki tych dwojga urokliwych ludzi to proponuję już kupować bilety

TIMA BELARUSKI

Data: 2.02.20

Cena: od 100 zł

Artysta z Białorusi tworzący głównie młody rap o bardzo klimatycznym i kojącym brzmieniu. W swojej muzyce stosuje dużo już przestarzałych zabiegów stylistycznych, co nadaje utworom klimat vintage.

THE NEIGHBOURHOOD

Data: 13.02.20

Cena: od 129 zł

The Neighbourhood powraca na warszawski Torwar po koncercie na początku 2019 roku. Grupa prezentuje melancholijne piosenki z gatunku indie rock lub alternatywny. Ich koncerty to katharsis uczuć, godne polecenia wszystkim fanom muzyki alternatywnej

BARBARA WERPACHOWSKA I MAJA PACIEJEWSKA